



tekst

**KS. TOMASZ  
GIERASIMCZYK**

redaktor wydania

Kłęski żywiołowe wydają się w ostatnim czasie jakby stałym elementem naszego życia. Fala wysokiej wody znowu przyniosła spustoszenie, a w najlepszym razie obudziła gotowość w kolejnych regionach kraju. Tego rodzaju nieszczęście może przerażać. Ale – choć trudno to pojąć – najstraszniejsze nie jest to, co przynoszą nam siły natury. Niestety, o wiele gorszy los potrafią zgotować ludziom sami ludzie. Ale nawet w najpotworniejszej ziemskiej otchłani, to właśnie także od ludzi zaczyna się nadzieja (str. IV-V).

**Woda na Nysie Łużyckiej znacznie przekroczyła stan alarmowy. Przed zalaniem bronili się Przewóz, Łęknica i Gubin.**

Wojewoda Helena Hatka ogłosiła 8 sierpnia alarm przeciwpowodziowy. Woda, która – na skutek gwałtownych opadów i pęknięcia zbiornika Niedów – wyrządziła znaczne szkody w Bogatyni i podtopiła Zgorzelec, dotarła do granic województwa lubuskiego około 10.00 w niedzielę. W powiecie żarskim ewakuowano kilkadziesiąt osób. Zamknięto przejścia graniczne i drogę dojazdową do Przewozu. Tutaj woda dotarła najszybciej. – 15 gospodarstw jest mocno zalanych, 40 innych budynków podtopionych. Teraz woda opada i zaczynają się prace porządkowe – mówi Ryszard Klisowski, wójt gminy Przewóz. 9 sierpnia fala kulminacyjna prze-

**Znów alarm powodziowy**

## Nysa wylała



**Aby zabezpieczyć wały, ułożyliśmy ok. 20 tys. worków z piaskiem – mówił burmistrz Łęknicy Jan Bieniasz**

chodziła przez Łęknice. – Widać, że wody ubywa, ale przez 3 godziny trzeba jeszcze utrzymać wały, żeby mieć pewność, że jesteśmy bezpieczni – mówił w poniedziałek około południa burmistrz Łęknicy Jan Bieniasz.

W ramach przygotowań do wielkiej wody ewakuowano przygraniczny bazar. Nie opuścili go jednak wszyscy. Została m.in. pracująca tu Magdalena Wojciechowska, która pochodzi z Przewozu. – Wczoraj było strasznie. Pod moim tarasem przeto-

czył się wodospad, ale ludzie bezinteresownie pomogli zabezpieczyć dom workami, za co jestem im bardzo wdzięczna. Myślę, że Pan Bóg czuwa nad nami, i że tu, w Łęknicy będzie dobrze – mówi.

Cały czas na ternach zagrożonych pracują policjanci, straż graniczna, strażacy oraz specjalistyczne grupy ratownictwa wodnego i wysokościowego. Gdy zamykaliśmy to wydanie gazety, na falę kulminacyjną czekał jeszcze Gubin. **Magdalena Koziół**

**Duchowi pątnicy „wędrują” od 13 lat**

## Pomysł harcerki



**Mimo deszczu, duchowi pielgrzymi dotarli do Ochli, gdzie po Mszy św. ugościło ich parafialne koło Radia Maryja**

Z diecezjalnymi pielgrzymami idącymi na Jasną Górę wyruszyli też duchowi pątnicy. Łączyli się oni z uczestnikami pielgrzymki w modlitwie we własnych domach lub – tak, jak w Zielonej Górze – wędrując od kościoła do kościoła.

W Zielonej Górze duchowi pielgrzymi odwiedzają okoliczne kościoły już od 13 lat. Pomysł podsunęła Maria Szymkowiak, wieloletnia harcerka, a jego realizacji podjęły się parafialne koła Radia Maryja. Pątnicy spotykają się na Mszy św. czasem połączonej z Różańcem lub adoracją Najświętszego Sakramentu. 6 sierpnia modlili się w kościele pw. Najświętszej Trójcy w Ochli.

– Życie jest ciągłym pielgrzymowaniem i wypełnianiem naszych dni Ewangelią – mówił w homilii proboszcz ks. Stanisław Stefańczyk. Janina Szymaniuk z Terenowego Biura Radia

Maryja przy konkatedrze pw. św. Jadwigi koordynuje to dzieło od lat. – Modlimy się za ojczyznę, Radio Maryja i idących do Częstochowy. My zaś pielgrzymom powierzamy swoje intencje. Składamy też ofiary, by ich wesprzeć – mówi.

W ten sposób od kościoła do kościoła „wędrowało” miejskimi autobusami, samochodami, a także pieszo ponad 100 osób. – Gdy szliśmy do kościoła na Jędrzychowie, bardzo padało, więc zmokliśmy. Idąc pieszo, podziwiamy świat, jesteśmy razem i podążamy w jednym celu. Tak, jak na pielgrzymce – wyjaśnia Gizela Wojtkowiak. Niektórzy zamierzali dołączyć do diecezjalnych pątników na ostatnim etapie wędrowki, czyli 12 sierpnia. Tak robi od 4 lat Teresa Górnicka, która na Jasną Górę chodziła 20 lat. – Teraz już nie mogę, ale odprowadzam pierwszego dnia pielgrzymów do Otynia i dojeżdżam na ostatni etap do Kłobucka – mówi. **mk**

KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

## Wystawa w ruinach

**GUBIN.** Grosz litewski z wizerunkiem Zygmunta III Wazy z 1626 r., brakteat z 1621 r. – monetę miewską używaną w Księstwie Głogowskim, fragmenty płyty nagrobnych i rzeźb, a nawet narzędzia z epoki kamiennej można obejrzeć w ruinach fary na wystawie pt. „Znaleziska archeologiczne z terenu Fary i Starówki Gubińskiej”. Ekspozycję prowadzi z wykopalisk dr. Jarosława Lewczuka. W ruinach kościoła nadal prowadzone są prace porządkowe



Ten fragment witraża stał się już symbolem gubińskiej fary

i budowlane. – W ciągu dwóch lat wywieźliśmy stąd 2400 ton ziemi i gruzu – wyjaśnia pracujący tu Wolfgang Küpper z Gubien. Organizatorami wystawy są: Fundacja „Fara Gubińska – Centrum Spotkań Polsko-Niemieckich”, Stowarzyszenie Wspierające Odbudowę Kościoła Farnego w Gubinie oraz Izba Muzealna w Gubinie. Wystawa czynna jest w godz. 10.00–14.00. Wstęp wolny. **mk**

## Pomniki z Akcją

**ŚWIEBODZIN.** „Jestem góralcem i będę was bronił. Jak trzeba będzie, życie za was położę”. Taki napis widnieje na płycie nagrobnej nowego pomnika wieloletniego dziekana i proboszcza parafii pw. św. Michała Archanioła oraz honorowego obywatela Świebodzina ks. kan. Benedykta Pacygi (1933–2008). Tuż obok na miejskim cmentarzu stoi też nowy nagrobek rezydenta parafii ks. Bogusława Trochy (1931–2007). Oba pomniki (na zdjęciu) poświęcono 3 sierpnia tuż przed odprawioną w cmentarnej kaplicy Mszą św., którą koncelebrowali kapłani z dekanatu pod przewodnictwem ks. Zbigniewa Nosala, obecnego proboszcza parafii pw. św. Michała. Postawienie

pomników to inicjatywa Akcji Katolickiej. – Chcieliśmy, aby pomnik ks. Benedykta był w stylu góralskim, bo taki podobał się naszemu proboszczowi – tłumaczy prezes oddziału Ryszard Łotarewicz. – Pomysł podał Kazimierz Gancewski, a figurę wykonał Tadeusz Bardelas z Rusinowa. Wydrukowaliśmy na ten cel cegiełki – dodaje. Mimo deszczu na liturgię przyszło sporo wiernych. – Ksiądz dziekan służył w naszej parafii 30 lat. Był bardzo dobry, ciepły i serdeczny. Dużo dla Świebodzina zrobił – mówi Wanda Łowińska, zapalając znicz. O życiu ks. Pacygi napisała też Walentyna Galimowska w książce pt. „Proboszcz od św. Michała”. Publikację, w której wydaniu i promocji także uczestniczy Akcja Katolicka, można było nabyć tego dnia na cmentarzu. Dochód jest przeznaczony na działalność związaną z pochówkiem dzieci martwo urodzonych, tzn. na wydruk materiałów informacyjnych dla rodziców oraz budowę pomnika. – Władze miasta przygotowują już kryptę na cmentarzu, a szpital pozostawia ciała dzieciątek do pochówku – mówi R. Łotarewicz. – Na wrzesień zaplanowano pierwszy pochówek, a następne co kwartał – dodaje.

Nagrobek ks. Pacygi zdobi dębowa figura Chrystusa ukrzyżowanego

## Serenady w kościołach



**GORZÓW WLKP.** Międzynarodowy Festiwal Muzyczny „Serenada nad Wartą” wpisał się na dobre w kulturalny krajobraz miasta. Melomani przeżyli już szóstą odsłonę imprezy, której organizatorem jest Dom Kultury „Małyszyn” i Fundacja „Lubuska Camerata”. Koncerty tradycyjnie odbywały się w kościołach. 5 sierpnia w kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego festiwal zainaugurowała „Serenada

z Ameryki Południowej”, program w wykonaniu Koszalińskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją Mariusza Monczaka (na zdjęciu). W kolejne dni fani muzyki klasycznej słyszeli „serenady”: organową w katedrze (Roman Gryń i Bogdan Narloch), gospelową w kościele ojców kapucynów (chór Haevenly Voices z Frankfurtu nad Odrą) i żydowską w niedzielę na dziedzińcu katedralnej plebanii (zespół Lame Vocale z Paryża).

## Dzieci Brata Krystyna



Na gorzowskiej „Słowianca” dzieciaki ze świetlicy „Słoneczna” bawiły się doskonale

**GORZÓW WLKP.** O wakacyjnych półkoloniach pisaliśmy już w diecezjalnym „Gościu” kilkakrotnie. Organizuje je także gorzowskie Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna. Jak informuje Barbara Limanowska, letnie propozycje dla dzieciaków przygotowało pięć z 26 świetlic, które w mieście i okolicach prowadzi stowarzyszenie. Wśród nich była też świetlica „Słoneczna” z Gorzowa. – Półkolonie trwały dwa tygodnie. Wyruszyliśmy na wycieczki, chodziliśmy na basen, do kina

i na imprezy kulturalne, był także dzień integracyjny dla wszystkich naszych świetlic – tłumaczy opiekunka Małgorzata Leciejewska.

**GOŚĆ** ZIELONOGÓRSKO-GORZOWSKI

zgg@goscniedzielny.pl

ADRES REDAKCJI: 65-075 Zielona Góra  
pl. Powstańców Wielkopolskich 2

TELEFON (68) 411 02 54

REDAGUJĄ: ks. Tomasz Gierasimczyk –  
dyrektor oddziału,  
Magdalena Koziół, Krzysztof Król

## Jednym słowem...



felieton

**PROF. DR HAB. ELŻBIETA SKORUPSKA-RACZYŃSKA**

językoznawca

## A potem na drogi

Pod polskie kościoły 25 lipca podjechały jak co roku liczniej niż zwykle samochody – niektóre całkiem zwyczajne, inne niezłe „wypasione”. Ich właściciele oddawali i swoje maszyny, i siebie w opiekę św. Krzysztofowi. Niektórzy z kierowców chętnie wyróżniają auta znakami swej religijności – różańcem przy lusterku, figurką świętego bądź obrazkiem na kokpicie, a także konturem ryby na tylnej klapie. A potem wyjeżdżamy na polskie drogi... Jakże często wśród tych „szalonych” widzimy – niestety – i te ze znakiem ryby. A życie jest takie kruche. Jak kruche? By uzyskać odpowiedź, wystarczy przejechać trasę od Gorzowa do Zielonej Góry i policzyć krzyże przy drodze albo bodaj spróbować przejść przez jezdnię naszej „trójki” w któryś wakacyjny piątek, sobotę lub w niedzielę... Słowem? Bez słów!

## Po księżniczce my



Adam Raciborski oprowadza po kościele pw. Krzyża Świętego

**ŻAGAŃ.** Średniowieczny kościół pw. Krzyża Świętego stał się bohaterem III Parafialnego Spotkania z Muzami, które odbyło się 8 sierpnia na terenie zespołu szpitalnego im. św. Doroty. – Świątynia, wybudowana przez Henryka IV i jego żonę Matyldę, przez lata niszczała. Jej odbudową zajęła się dopiero księżniczka żagańska Dorota Talleyrand, która tu została pochowana – opowiada przewodnik Adam Raciborski z Akademii Rozwoju Przedsiębiorczości. Teraz żagańskie stowarzyszenia i organizacje pomagają



Pod patronatem „Gościa”

parafii pw. św. Józefa, której filią jest zabytkowy kościół, zebrać potrzebne na remont pieniądze. Fundusze idą z Unii Europejskiej, Urzędu Miasta i zbierane są podczas festynów. Tym razem były loteria fantowa, kiermasz książki, koncert XXIII Letniej Akademii Muzycznej, występy „Złotych Łanów” z Bożnowa i dzieci z SP nr 3, a także konkurs fotograficzny „Foto Day”. Udało się zebrać 7100 zł.

mk

## Rondo dla księdza prałata



Parafianie z proboszczem ks. prał. Tadeuszem Dobruckim i starostą Markiem Cieślakiem

**ŻARY.** Nowe rondo na skrzyżowaniu alei Wojska Polskiego i ul. 11 Listopada nosi imię zasłużonego żarskiego duszpasterza ks. prał. Tadeusza Demela. Otwarcia dokonano 3 sierpnia. Obecni byli m.in. starosta żarski Marek Cieślak i burmistrz Roman Pogorzelec. Obaj cieszyli się zarówno z ułatwienia ruchu, jak i z wyboru patrona. W imieniu bp. Stefana Regmunta rondo poświęcił ks. Tadeusz Dobrucki, proboszcz parafii pw. Wniebowzięcia NMP. – Kiedy w niedzielę wspominałem parafianom, że radni jednogłośnie podjęli uchwałę o nadaniu rondy imienia księdza prałata, wszyscy

zaczęli klaskać – mówił. Przybyli mimo deszczu wierni podkreślali skromność ks. Demela i cieszyli się takim sposobem uczczenia jego pamięci. – Wszystko jest tak, jak trzeba – oceniają parafianie Krystyna Litwin i Zofia Stefaniak. Ks. prał. Tadeusz Demel (1917–2009) duszpasterzował w Żarach od 1964 roku. Za jego przyczyną z 30-tysięcznej parafii pw. Wniebowzięcia NMP powstało 5 nowych. W swojej parafii posługiwał także po przejściu na emeryturę w 1988 r. Otrzymał m.in. tytuł Honorowego Obywatela Miasta Żary oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Spoczywa przy kościele parafialnym.

## Święty przykład

**GOZDNICA.** Nawiedzenie relikwii św. Wincentego à Paulo i św. Ludwika de Marillac, założycieli Zgromadzenia Księży Misjonarzy i Sióstr Miłosierdzia, przeżywała 8 sierpnia parafia pw. św. Wawrzyńca. – Jak niegdyś Bóg wybrał św. Wincentego i św. Ludwikę, tak i teraz chce przez nas szerzyć dzieło miłosierdzia – mówił ks. Jan Kaczmarek CM, opiekun relikwii. Zgromadze-

nie przeżywa w tym roku jubileusz 350. rocznicy śmierci założycieli, których szczątki nawiedzają parafie księży misjonarzy. Hasło przeżywanego na całym świecie roku jubileuszowego to „Miłosierdzie i misja”. – W tych słowach ukryta jest cała Chrystusowa Ewangelia, jaką my, ludzie XXI wieku, mamy odczytać – mówił proboszcz ks. Jan Kubica CM.

mk



Wprowadzenie relikwii św. Wincentego à Paulo i św. Ludwika de Marillac do kościoła w Gozdnicy



## POD OPIEKĄ ŚW. MAKSYMILIANA.

Przyjął śmierć za życie brata. Ta decyzja polskiego zakonnika przekroczyła morderczą logikę Auschwitz i po wojnie stała się inspiracją dla wielu Niemców

tekst

**MAGDALENA KOZIEL**

mkoziel@goscniedzielny.pl

**M**undziu, co z Ciebie będzie? – ponoć czasem pytała z wyrzutem Marianna Kolbe swego syna Rajmunda, gdy ten zbyt dokończył. Nie mogła wtedy wiedzieć, że za parę lat jej syn wstąpi do franciszkanów konwentualnych, przyjmie imię Maksymilian i ostatecznie w niemieckim obozie odda swoje życie za drugiego człowieka. Ta śmierć wydaje owoce do dziś.

### Blok 11

Przez bramę obozu koncentracyjnego w Auschwitz przechodzą ramię w ramię Polacy i Niemcy. W skupieniu i ciszy idą pod ścianę, gdzie rozstrzeliwano więźniów. Ktoś zaczyna modlitwę. Ścisłane w rękach znicze pozostają w miejscu kaźni. Kolejny przystanek tuż obok. To blok nr 11. Tu był więziony Maksymilian Maria Kolbe. – To była taka mała cela. Wchodziliśmy kolejno i składaliśmy wieńce i znicze – opowiada Łucjan Zygmantowski z Zielonej Góry o wydarzeniu sprzed kilku

# Mąż zaufania

**Łucjan Zygmantowski sam był więźniem obozu**

lat. Ojciec Maksymilian nie tylko uratował od śmierci Franciszka Gajowniczkę, kiedy zgłosił się dobrowolnie przyjąć wydany na niego wyrok. Franciszkanin z Niepokalanowa uratował też od nienawiści sporo Polaków i Niemców. Stał się patronem leczenia obozowych ran. – Niemcy wzięli Maksymiliana Marię Kolbę za swój wzór – wyjaśnia pan Łucjan. Po co? Bo, jak podkreślają, był to „męczennik pojednania”.

### Werk znaczy dzieło

Wszystko zaczęło się prawie pół wieku temu. W roku 1964 grupa Niemców odwiedzała obóz w Oświęcimiu. W Polsce spotkali żyjących w ubóstwie byłych więźniów. Zrobiło to na nich ogromne wrażenie. Postanowili działać. Na czele inicjatywy stanęli Alfons Erb i jego córka Elisabeth. Na długo zanim ruszyły oficjalnie państwowe działania, postanowili sami zacząć naprawiać wyrządzone przez Niemców krzywdy. Zebrali ludzi z kilku organizacji katolickich i w 1973 roku założyli Maximilian-Kolbe-Werk. Celem organizacji jest pojednanie i pomoc żyjącym jeszcze byłym więźniom obozów koncentracyjnych i gett z Polski oraz innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. Działalność stowarzyszenia finansowana jest przez dobrowolne składki oraz kwesty na niemieckich ulicach i w kościołach. Fundacja, by dotrzeć do poszkodowanych osób, powołała polskich mężów zaufania, którzy sami byli więźniami i pośredniczą teraz w przekazywaniu pomocy innym. W każdym z byłych 49 województw była przynajmniej jedna taka osoba. Mężem zaufania został także Łucjan Zygmantowski z Zielonej Góry z tutejszego koła Polskiego Związku Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych. Sam był więźniem obozu w Radogoszczy na przedmieściach Łodzi.

### Sie müssen weg!

Do Radogoszczy trafił wraz z rodzicami i młodszym bratem. Miał 14 lat. Reszta rodzeństwa została wysłana na roboty do Niemiec lub była już samodzielna. Przyszli po nich 1 kwietnia 1941 roku. Mieli 30 minut na spakowanie. – W Radogoszczy umieścili nas w fabryce po bawełnie. Kazali rozłożyć się na betonowej podłodze w pustej hali. Było nas tam bardzo dużo, w 10 halach po 100–200 osób – opowiada pan Łucjan. Starsi dostawali pół litra wodnistej zupy, dzieci połowę mniej. Do tego jeden chleb dziennie na rodzinę. Chorowali niemal wszyscy. – Dzieci młodsze niż my w takich warunkach przeżywały najdłużej do pół roku



**Dzięki niemieckiej organizacji polscy więźniowie obozów odwiedzają niemieckie szkoły, w których opowiadają uczniom swoje wojenne historie**  
Z PRAWY: Elisabeth Erb z jedną z byłych więźniarek obozu koncentracyjnego

– opowiada pan Łucjan, który w obozie zachorował na gruźlicę. Wyciągnął ich stamtąd ojciec dzięki dobrej znajomości niemieckiego. – Codziennie chodził do szefa obozu i prosił, żeby nas przeniósł do pracy u Niemców, którym on będzie prowadził gospodarstwo. U nich nie miał kto pracować, bo wszyscy walczyli na froncie – wyjaśnia były więzień. W końcu udało się. Wyszli w grudniu 1942 roku. Do końca wojny pracowali z ojcem i bratem na niemieckich gospodarstwach. – Po gehennie obozu ta praca, choć ciężka, była wybawieniem – podkreśla. Po wyzwoleniu trafił do Zielonej Góry, a 17 lat temu został mężem zaufania w Maksymilian-Kolbe-Werk. – Dumny jestem, że z nimi współpracuję i że swoim działaniem pogłębiłmy zaufanie między Polakami a Niemcami – mówi. – Widząc ich szczerą chęć pomocy, jakoś nigdy nie miałem do nich żalu za to, co mnie w czasie wojny spotkało – zapewnia.

### Miłość za cierpienie

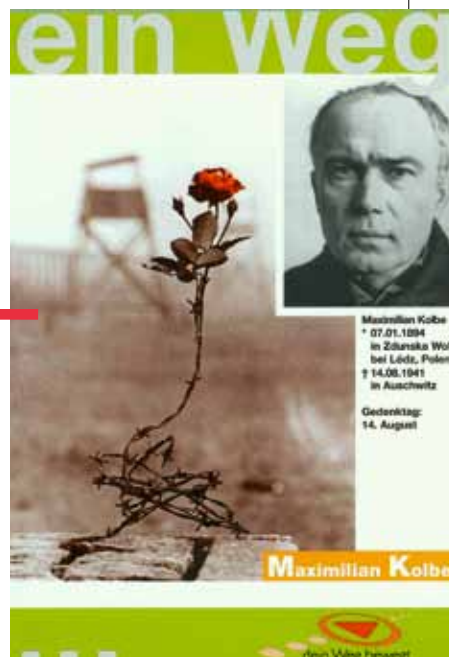
Na początku wcale jednak nie było łatwo. Rany były jeszcze zbyt świeże, by móc je dotykać. A jednak Alfons Erb i jego córka nie zniechęcali

la



się. – Nieżyjąca już dzisiaj Elizabeth Erb ciągle podróżowała po Polsce, nawiązując kontakty z naszymi koleżankami i kolegami obozowej niedoli i organizowała spotkania z byłymi więźniami – opowiada pan Łucjan. – Miała wielkie współczucie dla naszych cierpień i przeżyć podczas okupacji hitlerowskiej, a jej nazwisko jest znane i cenione w Polsce – dodaje. Ta wrażliwość i otwartość w końcu przełamała lody nieufności. Osoby ze stowarzyszenia cały czas przyjeżdżają do Polski. – Wtedy odwiedzamy byłych więźniów. Często są już na tyle chorzy, że leżą w łóżku lub nie mogą wychodzić z domu. Zawozimy im upominki, leki lub sprzęt do rehabilitacji. To są bardzo serdeczne spotkania – opowiada pan Łucjan. Ale to niejedyna pomoc. Otwiera teczkę z dokumentami. – O, tutaj jest wniosek o dofinansowanie remontu, a tu prośba o wypoczynek – pokazuje kolejne formularze. Kiedy pan Łucjan zaczynał swoją pracę jako mąż zaufania, pod opieką miał około 200 byłych więźniów obozów. – Można powiedzieć, że połowa z nich już nie żyje – mówi. Osiemdziesięciolatek wciąż odwiedza swoich podopiecznych, a w każdy piątek w siedzibie związku służy radą i pomocą. ■

### Ulotka Maksymilian- -Kolbe-Werk



### Święty nr 16670

W czerwcu 1941 roku komendant obozu w Auschwitz skazuje na śmierć głodową 10 osób. Ma to być kara za uciezkę jednego z więźniów. Wśród wybranych znajduje się Franciszek Gajowniczek, ojciec rodziny. O. Maksymilian Kolbe, franciszkanin, ofiaruje swoją śmierć za jego życie. Po dwóch tygodniach przebywania w bunkrze głodowym 14 sierpnia 1941 r. zostaje zamordowany zastrzykiem fenolu. W 1982 r. Jan Paweł II ogłasza go świętym.

### Dzień w Polsce

W Polsce żyje dzisiaj około 18 tys. byłych więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych i gett. Maximilian-Kolbe-Werk udziela pomocy finansowej dla około 1500 osób rocznie, w granicach 150–600 euro. Dofinansowuje też fachową opiekę domową. Z pomocą klinik w Łodzi i Krakowie zapewnia także byłym więźniom leczenie i porady lekarzy specjalistów oraz pomaga w zorganizowaniu leczenia sanatoryjnego i wczasów także dla samotnych. Współpracownicy Stowarzyszenia co roku odwiedzają około 800 obłożnie chorych byłych więźniów (dane z 2007 roku na podst. [www.maksymilian-kolbe-werk.de](http://www.maksymilian-kolbe-werk.de)). Osoby zainteresowane mogą otrzymać informacje na temat pomocy w każdy piątek od 10.00 do 12.00 w siedzibie zielonogórskiego koła Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych przy ul. Kazimierza Wielkiego 24 w Zielonej Górze, w siedzibie Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych



## Wieczernik Modlitwy w Zawadzie

## Pięć kamieni od Gospa

Czy objawienia Maryi w Medjugorje są nadprzyrodzone? Tę sprawę bada Stolica Apostolska. Faktem jest, że **wielu ludzi wraca stamtąd z odnowioną wiarą.**

Ksiądz Michał Zielonka, dziś proboszcz parafii w podzielonogórskiej Zawadzie, pierwszy raz był w Medjugorje 22 lata temu. Sceptycznie patrzył na fenomen miejsca, w którym od 1981 roku szóstce dzieci miała ukazywać się Gospa, co po chorwacku znaczy Pani.

## Co tam jest?

- Matka Boża ostrzegła wtedy przed wybuchem wojny. Powiedziałem, że mi kaktus na ręce wyrośnie, jak tam wojna wybuchnie - wspomina. „Tam”, to znaczy w Jugosławii. - To był przecież piękny kraj. Oczywiście, sterowany różnymi prądami, ale to był kraj naszych marzeń, dobrobytu, gdzie my, demoludy, jeździliśmy na urlopy - opowiada ks. Zielonka. Ale wojna istotnie wybuchła. - Wtedy powiedziałem: Matko Boża, popełniłem wielkie bluźnierstwo. Będę teraz jeździł do Medjugorje do końca życia - opowiada pro-



ZDJEŃCJA KS. TOMASZ GIERASIMCZYK

**Lipcowy Wieczernik Modlitwy Królowej Pokoju**  
**PONIŻEJ: Figura Matki Bożej w kościele w Zawadzie**  
**U DOŁU: Zawadzka świątynia pw. Narodzenia NMP**

boszcz z Zawady. - W 1994 roku jechaliśmy dwoma autokarami. Strzelano do nas. Byliśmy eskortowani i przez Jugosławię trzy dni jechaliśmy do Medjugorje. Ale wszyscy wróciliśmy odmienieni - wspomina duszpasterz, który mimo zmagania się w ostatnim czasie z bardzo poważną chorobą wciąż znany jest z zapału i optymizmu. Ponieważ objawienia w Medjugorje (dziś Bośnia i Hercegowina) wciąż trwają, Kościół wstrzymuje się od oceny ich autentyczności. Ciągłe jednak przygląda się sprawie. A rzecz jest niemała. Rocznie pielgrzymuje tam ok. 2 mln wiernych, którzy się modlą, spowiadają i - jak wielu twierdzi - doświadczają nawrócenia, a potem bardzo często w swoich parafiach zakładają grupy modlitewne Królowej

Pokoju. Powstała w tym roku międzynarodowa komisja przy Kongregacji Nauki Wiary, którą pokieruje kard. Camillo Ruini, ma dokładnie zbadać domniemane objawienia oraz związane z nimi kontrowersje. Na razie księża nie mogą organizować tam oficjalnych pielgrzymek. Ale, gdy w podróż wybijają się świeccy, kapłani mogą być z nimi jako duchowi opiekunowie. Ks. Michał Zielonka towarzyszył w ten sposób już trzem tysiącom osób, a w jego parafii istnieje Wieczernik Modlitwy, dzieło, które wyrasta z Medjugorje.

## My z Medjugorje

Wieczerniki modlitwy tworzą ludzie, którzy mają doświadczenie Medjugorje albo po prostu chcą modlić się w tym duchu. Spotykają się 25. dnia każdego miesiąca, ponieważ wtedy do Medjugorje przychodzi Gospa. - Odmawiamy Różaniec, przeżywamy Eucharystię i mamy

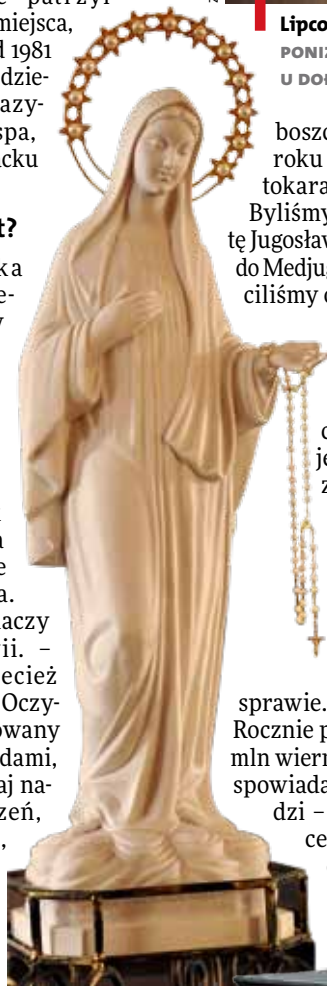
## Do wiecznika

Najbliższy Wieczernik Modlitwy w kościele w Zawadzie rozpocznie się 25 sierpnia o godz. 19.00.

adorację Najświętszego Sakramentu albo czuwanie przy krzyżu - tłumaczy Rozalia Jantarska z Zawady. Ile razy była w Medjugorje? - Może dwanaście? - zastanawia się. Co tam odnajduje? - Pokój i miłość. Tego tam doświadczyłam i to jest po prostu niesamowite - odpowiada z uśmiechem.

Takich wieczerników jest więcej. Są też w Czerwińsku nad Wisłą, Różanymstoku, Gietrzwałdzie, Tolkmicku, Sątocznem, Ostrowie Wlkp. i Głuskowie. Spotykają się też razem. W tym roku 25 lipca animatorzy grup Królowej Pokoju przyjechali właśnie do Zawady. - Ksiądz proboszcz zaprosił nas tu już czwarty raz - mówi ks. Tadeusz Pawluk SDB, salezjanin z Legionowa, opiekun wieczerników w prowincji salezjańskiej. O muzyczną atmosferę czuwania zadbał zespół Echo Maryi z Łomianek. Śpiewa w nim Ryszard Morka, solista Teatru Wielkiego w Warszawie. - W Medjugorje człowiek dostaje łaski, by móc pójść pod prąd, by zapragnąć świętości, bo każdy ma tęsknić za świętością, tęsknić za Bogiem - mówi o swoim rozumieniu pielgrzymowania do Bośni i Hercegowiny. Ks. Zielonka jest przekonany, że Medjugorje to nie tylko lokalny fenomen. - Matka Boża mówi do wszystkich: dzieci, przebudźcie się, weźcie do ręki pięć kamieni, które wziął Dawid na Goliata: modlitwę, Eucharystię, Pismo Święte, post i spowiedź. Bo wielu mówi o złu dookoła, ale mało kto odmawia Różaniec, rozważa słowo Boże, adoruje Pana Jezusa, uczestniczy we Mszy św., pości i nawraca się - tłumaczy.

**Ks. Tomasz Gierasimczyk**



Na polach grunwaldzkich na dobre opadł już kurz po rekonstrukcji bitwy sprzed 600 lat. Wojowie nie pakują jednak zbroi do kufra, bo **rycerzem jest się cały rok.**



ARCHIWUM BRACTWA

To ich konik

# Współczesny rycerz

**N**a co dzień Tomasz Bączkowski uczy informatyki w międzyrzeckiej szkole. Po zajęciach nie siada jednak przy komputerze, ale zakłada rycerską zbroję. – Dla mnie to odskocznia od codzienności, olbrzymi relaks i sposób na życie – zapewnia międzyrzecczanin. Wszystko zaczęło się jeszcze w dzieciństwie. Najpierw oglądał w telewizji angielski serial „Robin z Sherwood”, a po filmie z kolegami z drewnianych kijów robił łuki i miecze. Pierwsze rycerskie potyczki miały więc miejsce na podwórku. Potem przyszło zainteresowanie historyczną literaturą, aż wreszcie 10 lat temu zaczęło się na poważnie. – Pierwsze stroje to była jakaś „porażka”. Nie za bardzo się na tym znaleźliśmy, a inspiracje czerpaliliśmy głównie z filmów. Tacy rycerze w legginsach – śmieje się Tomasz. – Nie lepiej było z walką. Zaczynaliśmy od walk inscenizowanych, ale nie za bardzo nam to wychodziło, bo często ktoś zapominał „rol” i dochodziło do małych wypadków – kontynuuje. Aż wreszcie w 2003 roku powstało Bractwo Rycerzy Ziemi Międzyrzeckiej. Współcześni rycerze zaczęli robić stroje na podstawie ikonografii i przestali odgrywać role, a zaczęli trenować walkę. – Wcześniej nie byliśmy do końca bractwem rycerskim, tylko grupą



KRZYSZTOF KRÓL

**Ambicją każdego rycerza jest jak najwierniejsza rekonstrukcja wszystkich elementów średniowiecznej zbroi**

**PONIŻEJ Z PRAWY:**

**Tarcza międzyrzeckiego dowódcy ze św. Michałem Archaniołem**

**PONIŻEJ Z LEWEJ: Pasję męża podziela też Marta Bączkowska. Niektóre białogłowy zamiast sukni wkładają średniowieczną zbroję**

teatralną. Nam jednak nie chodzi o to, aby odgrywać rolę rycerza, ale by być jak najlepszym rekonstruktorem historii walki, stroju, uzbrojenia z okresu I połowy XV wieku – wyjaśnia. Oczywiście potrzebny jest trening, żeby mieć dobrą kondycję i technikę. – I trzeba mieć jeszcze chyba coś w sobie, co nie każdy posiada, tzn. zapał i pasję – zauważa.

Zbroja, czyli hełm z czepcem koczowym, naramienniki, naręczniki, rękawice płytowe, kirys, szorca, bigwanty, nagolennice, trzewiki płytowe i pikowany kaftan oraz – oczywiście – broń, czyli berdysz, miecz półtoraręczny, miecz jednoręczny, tasak bojowy, kiścień i tarcze. – Jak ktoś ma pieniądze i nie ma czasu, kupuje większość rzeczy, a kto nie ma pieniędzy, robi większość sam – tłumaczy nauczyciel informatyki. – W bractwie mamy ludzi, którzy wszystko potrafią sobie zrobić. Mamy kowala, szewca, krawca i stolarza – dodaje.

Od kilku lat międzyrzeckie bractwo organizuje inscenizacje u siebie. Chodzi o Turniej Rycerski o Szarfę Pani z Jeziora i Obłężenie Zamku w Międzyrzeczu. – Największe zainteresowanie wzbudza inscenizacja oblężenia. To luźne nawiązanie do wydarzeń z 1474 roku, kiedy węgierskie wojska Macieja Korwina zdobyły zamek w Międzyrzeczu – wyjaśnia. Między-

ścieramy się z Chorągwią Krakowską. Na koniec otaczamy Wielkiego Mistrza i efektownie giniemy – wyjaśnia międzyrzecki rycerz.

Tomasz Bączkowski jest dowódcą bractwa. – Zajmuję się głównie zarządzaniem, nawiązywaniem kontaktów, organizacją wyjazdów, ale też trenuję ekipę łuczników i rycerzy, a nawet szyję buty – tłumaczy dowódca, kawaler Orderu Archanioła Michała. Wewnętrzne odznaczenie przyznawane jest przez bractwa rycerskie z Międzyrzecza i Szczecina za dobre uczynki. Tych międzyrzecczanin ma wiele na swoim koncie. – Przykładowo pomagałem w spełnianiu marzeń dla dzieci nieuleczalnie chorych z Fundacją „Mam marzenie” – wyjaśnia. – W pałacu w Mierzęcinie pomagaliśmy spełnić marzenie małej Natalii, która chciała zostać królową, mieć męża królewicza i tańczyć na balu – dodaje.

**Krzysztof Król**

## W czasie wolnym

Hobby, konik, pasja to ulubione zajęcia, traktowane amatorsko, jako osobiste zainteresowanie i źródło odprężenia. W wakacyjnym cyklu odwiedzamy naszych diecezjan, by zobaczyć, co robią „po pracy”. Zwykle i niezwykle pasuje to nie tylko sposób na nudę, ale także na własny rozwój.



ARCHIWUM BRACTWA

## PANORAMA PARAFII. Parafia pw. Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w Starym Kisielinie

## Centrum wsi



Ten obraz będzie odwiedzał rodziny w parafii

Klub sportowy, kursy tańca, kawiarenka, biblioteka gminna, dyżury radnych i policji. Na te i wiele innych inicjatyw znalazło się tu **miejsce pod parafialnym dachem.**

Od pomysłów w tej wspólnotce aż kipi. Sporo tu osób, które wykorzystują swą twórczą naturę i potrafią dzielić się czasem z innymi. Razem z proboszczem ks. Andrzejem Brenkiem przez kilka ostatnich lat z parafii uczynili nie tylko centrum duchowe, ale też kulturalne i społeczne wsi.

### Rodzice za dzieci

Propozycji duchowych jest tu wiele. Są oczywiście różne Żywego Różańca. – Wśród nas jest dużo osób starszych. Odwiedzamy je w domu, zanosząc kolejne tajemnice – opowiada Maria Wołkow, która prowadzi także śpiew podczas liturgii, kiedy nie ma organisty. Za różaniec chwycili także rodzice. – Udało się nam stworzyć już pięć róż rodziców, którzy modlą się w ten sposób, za swoje dzieci – wyjaśnia odpowiedzialna za tę



Bieg Papieski to jedna ze stałych parafialnych inicjatyw

inicjatywę Monika Kasperska. Inną propozycją jest Apostolstwo Modlitwy pw. św. Faustyny Kowalskiej. – Wypraszamy miłosierdzie dla całej parafii – wyjaśnia Barbara Makowska, animatorka grupy i zarazem liderka tutejszej wspólnoty Odnowy w Duchu Świętym. Duchowych wrażeń parafianie szukają też na pielgrzymkach do rozmaitych sanktuariów, ale także wędrując w wrześnieju z Kisielina do pobliskiego Przytoku i prosząc o błogosławieństwo na nowy rok szkolny.

### Roczny harmonogram

Dom parafialny cały czas tętni życiem. W kawiarence odbywają się ważne spotkania. Także te gminne. Można tu zorganizować również przyjęcie okolicznościowe, chrzest czy stypę. Do jednej z salek co sobota przychodzą pograć w ping-ponga dorośli i młodzież. Pod okiem Edmunda Loksia

rozgrywane są tu także turnieje tenisa stołowego. Amatorzy piłki nożnej z całej okolicy ściągają do Parafialnego Klubu Sportowego, który ma już osiem lat. – Chłopcy grają z różnymi zespołami i jakieś sukcesy odnoszą w lubuskiej lidze wojewódzkiej juniorów – mówi prezes klubu Mariusz Rosik. Pan Mariusz jest również wiceprezsem Stowarzyszenia Przyjaciół Kisielina, które działa przy parafii. Dzięki stowarzyszeniu udało się m.in. zorganizować zespół muzyczny seniorów, cykl spotkań pod nazwą Wieś Kisielinińska Babska, kurs tańca towarzyskiego, pielgrzymki czy festyny. – Razem z parafialną Caritas, radą sołecką oraz OSP ustalamy harmonogram na cały rok. W ten sposób się uzupełniamy, a nie jesteśmy dla siebie konkurencją – wyjaśnia Mariusz Rosik. O tych inicjtywach można przeczytać na parafialnej stronie internetowej i w gazetce „Głos Kisielina”. O aktualne zdjęcia z wydarzeń dba

Władysław Szymerowski

– Dokumentuję życie Kisielina, które skupia się w zasadzie wokół parafii – mówi.

Magdalena Kozieł



### Zapraszamy na Msze św. niedzielne

Stary Kisielin – **8.00, 11.30, 18.00**  
(w czasie wakacji: **19.00**)  
Nowy Kisielin – **10.00**

### Zdaniem proboszcza



– Parafia to 2600 wiernych. Mieszka tu wielu ludzi ambitnych, którzy potrafią zrobić sporo dobra dla

tej społeczności. W naszych pomieszczeniach znajdują się biblioteka gminna i świetlica socjoterapeutyczna, dyżurują tu prawnicy, radni i policjanci. Wprowadziłem też taki zwyczaj, że w ciągu roku odwiedzam wszystkie rodziny, których dzieci przygotowują się do Komunii św. Jest to katecheza rodzinna. Bardzo ważną osobą był dla nas posługujący tu ze mną przez trzy lata ks. infułat Mieczysław Marszałik. To był wspaiały spowiednik i brakuje go nam. Żył sprawami tej wspólnoty i omadlał je. Parafia aktualnie przygotowuje się do jubileuszu 25-lecia. Chcemy w tym czasie przeżyć peregrynację kopii obrazu Matki Bożej Wspomożenia Wiernych. Chodzi o to, by modlitewne czuwanie w domach pomogło duchowo odnowić parafię. Chcę zachęcać parafian, by jako wotum wdzięczności podejmowali konkretne dzieła apostołskie i ewangelizacyjne. Każdy, kto to robi, będzie mógł złożyć ofiarę, z której powstanie korona – wotum wdzięczności dla Matki Bożej.

Ks. Andrzej Brenk

Urodził się w 1966 roku w Trzciance. Święcenia kapłańskie przyjął w 1991 roku w Gorzowie Wlkp. Był wikariuszem w Pile i Słubicach oraz pełnił obowiązki proboszcza w Laskach Lubuskich. W latach 1993–2005 był sekretarzem bp. Adama Dyczkowskiego. Od pięciu lat jest proboszczem parafii w Starym Kisielinie oraz postulatorem procesu beatyfikacyjnego sługi Bożego bp. Wilhelma Pluty.

W kościele jest epitafium ks. infułata Mieczysława Marszałika

